

Kazimierz Bartoszyński

Od "naukowej" wiedzy o literaturze do "świata literackości"

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5-6, 16-32

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kazimierz Bartoszyński

Od „naukowej” wiedzy o literaturze do „świata literackości”

1. Obecny etap badań literackich, a także innych dziedzin humanistyki określa się często nazwą: „poststrukturalizm”. W stosunku do samej twórczości literackiej mówi się, zwłaszcza w krytyce amerykańskiej, raczej o „postmodernizmie”. Oba te określenia są czysto negatywistyczne: sugerują jakby zerwanie z jakąś przeszłością, zaniechanie jakichś działań, nasuwają myśl o pustej przestrzeni kulturowej. Zrozumiałe jest zatem, że padać muszą pytania o to, co znaczy owa zmiana dla refleksji nad literaturą. Chciałbym zastanowić się nad wyznacznikami zjawiska, któremu przypisałbym nazwę współczesnego „systemu literatury” lub „świata literackości”, mieszcząc w tych pojęciach zarówno wszelkie formy rozważań dotyczących literatury, jak „właściwą” literaturę, jak wreszcie podmioty grające rolę w tym świecie i relacje między nimi. Wiele z tych pytań odnoszących się do „świata literackości” koncentruje się wokół stosunku różnorodnych rozważań nad literaturą do nauki lub samej istoty naukowości. Chodzi tu więc o problemy takie, jak ustalenie stosunku badań literackich wobec ustalonych rygorów naukowości, wobec poszukiwań metodologicznych, a także o relacje między zasadami swoistości naukowo-literackich poczynań, a dyrektywą wzajemnego powiązania różnych dyscyplin. Innym problemem są sposoby rozgraniczania wypowiedzi naukowych, krytycznoliterackich, literackich *sensu stricto* i paraliterackich oraz związana z tym kwestia podziału ról pisarza, krytyka i badacza. Wreszcie — nieustannie powracająca sprawa „literackości” i jej rozumienia.

Pytania takie od lat są ponawiane w formie nowych pojęciowych ustaleń czy rozróżnień. bądź to jako postulaty zmiany istniejącego stanu rzeczy, bądź też sugeruje się rezygnację z rozbudowywania świadomości teoretycznej.

Czytelnicy dawnych „Tekstów”, pamiętający inicjujące numery tego pisma, krótkie eseje Janusza Sławińskiego, rozpoznają zapewne w naszkicowanych tu uwagach wiele spraw do których badacz ów częstokroć powracał, wyrażając niepokoje i napięcia intelektualne charakterystyczne dla mającego nadejść etapu „poststrukturalizmu”. Chcę dziś wrócić do tej problematyki w sposób systematyczny; jako narzędzia swych rozważań próbując użyć pojęć uformowanych przez dobrze lub dość dobrze znane u nas kierunki refleksji humanistycznej.

2. Zaczniemy jednak przede wszystkim od spostrzeżeń czysto empirycznych i nie wykraczających poza tzw. zdrowy rozsądek. Na początek dobrze jest uświadomić sobie istnienie dwu co najmniej trybów uprawiania badań literackich czy w ogóle refleksji nad literaturą. Pierwszy jest związany ze szkołami, zespołami lub instytucjami zajmującymi się literaturą w sposób zwany naukowym: uczelnie tradycyjnego typu uniwersyteckiego, które zakładają sobie określony program badawczy mający ambicje ogarnięcia czy wyczerpania repertuaru literatury narodowej — w sensie zarówno edytorskim, jak interpretacyjnym, a także przeprowadzenia aksjologicznej hierarchizacji. I wreszcie — idea stworzenia kanonów tekstów przeznaczonych dla różnych kategorii odbiorców, przede wszystkim zaś kanonu, którego znajomość kwalifikowałaby czytelnika do grupy „ludzi wykształconych”.

Nie jest istotne, czy w tego typu działalności dominuje ustalona w pewnej grupie badaczy tradycja „dobrej roboty”, czy raczej punktem wyjścia jest szeroki program naukowy wymagający współpracy licznych i wymieniających się osób. Istotne jest, że dopiero wypełnienie tak zarysowanego programu miałyby odebrać tekstom literatury narodowej charakter zbioru przypadkowego, nie aspirującego do kompletności, zbioru nie uporządkowanego, nie poddanego ocenom, nie posegregowanego z uwagi na potencjalnych odbiorców. Tym samym zaś realizacja zamysłów programowych stanowić by miała formę nobilitacji literatury i podstawę dla jej społecznego sfunkcjonalizowania.

Przy takim rozumieniu zadań stojących przed badaniami literackimi przyjąć należy istnienie z góry założonej i otoczonej szacunkiem

powinności badacza, którego funkcja znajdowałaby się, teoretycznie biorąc, poza refleksją. Teoretyczno-metodologiczne podstawy tego typu działania byłyby od pewnego momentu ustabilizowane, a liczyłyby się raczej fachowość zrutynizowanej pracy. Działalność naukowa tego typu — ściśle zaprogramowana — nosi w sobie niewątpliwie elementy paradoksu, gdyż uprawianie nauki jako twórczości z zasady wymykać się powinno programowaniu. Paradoksalność tę łagodzi jednak fakt, iż zespół badawczy zakłada zazwyczaj nie tylko przyjmowanie żywej tradycji dorobku naukowego, lecz także uznaje za zjawisko normalne możliwość i potrzebę dokonywania korektur osiągniętych wyników, a nawet konieczność ich renowacji.

Zespół badawczy czy szkołę drugiego typu opisać można biorąc jako przykład grupę badaczy uformowaną na kształt istniejącej w nieodległej przeszłości tzw. „szkoły paryskiej”. Istotną cechą tego rodzaju aktywności naukowej jest nieustanna innowacyjność teoretyczna i programowa oraz rozdźwięk pomiędzy bogactwem koncepcji, a ubóstwem konkretnych zastosowań¹. Inicjatywą teoriiotwórczą nie kieruje też idea zbliżania się do „prawdziwości”. Trudno byłoby też tu mówić o istnieniu typowej postawy badawczej osób przyjmujących dystans wobec przedmiotu swych dociekań, jako, że w skład takiej grupy wchodzić mogą zarówno „czyści” naukowcy, krytycy literaccy, jak i twórcy. Sytuacja taka powoduje wymieszanie funkcji i ról, a także zacieranie granic między wypowiedziami artystycznymi, krytycznymi i naukowymi.

Naszkicowane rozróżnienie może stanowić punkt wyjścia do bliższego opisu tego, co poprzednio nazwałem „systemem literatury” lub „światem literackości”. Przeciwnieństwo różnych dróg aktywności literaturoznawczej, wydaje się w tej chwili zjawiskiem łatwiejszym do opisu i analizy niż dawniej. Dzieje się tak, ze względu na uformowanie się w ostatnich dziesięcioleciach dwu zasad dotyczących metodologii badań humanistycznych — bardzo różnych co do zakresu oddziaływania i co do precyzji artykulacji, a krańcowo przeciwstawnych w swych intencjach. Zjawiska te — to z jednej strony próba spokrewnienia tradycyjnej humanistyki z naukami *sensu stricto*, odczytywalna w pracach Thomasa Kuhna i jego kontynuatorów, z drugiej strony — płynąca szerokim nurtem fala dekonstrukcjonizmu.

3. W moich rozważaniach chciałbym potraktować koncepcję Kuhna jako odpowiednik pierwszej drogi uprawiania

¹ Zob. J. Sławiński, *Zwłoki metodologiczne*, „Teksty” 1978, z. 5.

refleksji literackiej. Koncepcja ta zawiera zasadę systematycznego, zaprogramowanego, świadomego dążenia do rozwiązywania zagadek naukowych oraz zasadę korygowania swych postępowania. O tyle jednak jest to nieściśle, że w modelu Kuhna, jak w każdym modelu metodologii nauk *sensu stricto*, nie ma miejsca na działania inercyjne, wywołane instytucjonalną potrzebą wypełniania przestrzeni kulturowej. Koncepcje dekonstrukcjonistyczne uważam zaś za wysublimowany i ekstremalny, choć nieściśle odpowiednik drugiej z omawianych dróg uprawiania refleksji nad literaturą. Zestawienie takiej opozycji szkół czy stylów myślenia wydawać się może nieco zaskakujące, gdyż dekonstrukcjonizm zwykliśmy na ogół uważać za replikę wobec strukturalizmu. W dodatku wiele wskazuje na to, iż mamy tu do czynienia z koncepcją obciążoną wewnętrzną sprzecznością.

Słabością lub ograniczeniem dekonstrukcji (...) jest jej bezradność, gdy chodzi o zastosowanie własnej terminologii do kwestii związanych z jej wartością².

Chciałbym jednak potraktować tu ten styl myślenia w sposób bardzo wybiórczy i daleki od wnikania w szczegóły oraz niewątpliwe i niejako założone niejasności sformułowań, by odnieść jego propozycje, zresztą zgodnie z właściwą mu szeroko rozwiniętą filozoficzną podbudową, do pytań stawianych metodologii nauk ścisłych. Dlatego też, chociaż nie byłbym może skłonny — podobnie jak Henryk Markiewicz w przedmowie do swej ostatniej książki³ — kierować się aktualnymi modami w doborze intelektualnych upodobań (co jest częściowo cechą generacyjną), niemniej nie chciałbym traktować tej formacji myślowej jako zjawiska efemerycznego, lecz uznać jej konstatacje, a przede wszystkim jej pytania i problemy za przydatne do moich celów i odnieść je do toku myślenia uznawanego za przejaw „naukowej” wiedzy o literaturze.

Gdy mowa o wiedzy naukowej czy o nauce *sensu stricto*, dobrze jest zwrócić się do takich klasyków metodologii, jak Karl Popper czy Ernest Nagel i przypomnieć, że tak zwany hipotetyzm Poppera traktuje tezy naukowe jako ciągi czysto teoretyczne, tj. uwarunkowane tym, co określane jest jako „kontekst uzasadniania” w sposób wyłączający „kontekst odkrywania”, który wprowadzałby czynnik psychosocjologiczny. Rozwój nauki ma w tym ujęciu charakter

² E. Goodheart, *The Skeptic Disposition in Contemporary Criticism*, Princeton 1984, s. 132–133.

³ Zob. H. Markiewicz, *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989, s. 5.

ciągły, wolny od radykalnych kryzysów, eliminujący w normalnym trybie hipotezy sfalsyfikowane, gdy zachodzi potrzeba zastąpienia ich innymi. Postulat wyłączenia czynnika ludzkiego nabiera szczególnej dobitności tam, gdzie sam proces badawczy mógłby zakłócić wyniki badań. W humanistyce przykładem są choćby oddziaływania samej operacji ankietowania na jej rezultaty.

Na tle ideologii czystej naukowości rozwijała się jej krytyka, zwracająca uwagę na zdeterminowanie wszelkich wyników poznawczych również czynnikami pozateoretycznymi. Argument ten, stanowiący fundament Mannheimowskiej socjologii wiedzy, uznawano wszakże wielokrotnie za autodestrukcyjny, ponieważ opierał się na twierdzeniu, które sam kwestionował jako wchodzące w skład ogółu zdań naukowych. Teza bowiem socjologii wiedzy należy przecież do zespołu takich właśnie zdań⁴. Dla Poppera socjologia wiedzy była o tyle nieistotna, że zajmowała się czynnikami pozateoretycznymi, które nie mieściły się w modelu jego nauki⁵. Nie mniej zaakcentowanie istnienia w nauce zdań, którym przypisuje się tzw. charakter „antropologiczny”, podważyło nieskazitelny model naukowości. I tu pojawia się teoria Thomasa Kuhna, która pośrednio uchyla kłopoty teoretyczne wysuwane przez socjologię wiedzy. Dla naszych celów wydobyć z niej trzeba dwa przede wszystkim momenty. Po pierwsze: twierdzenie, iż bodźce modyfikujące zastane „paradygmaty” naukowe są nie tylko natury teoretycznej, lecz i zewnętrznej — socjopsychologicznej. Oznacza to uznanie za ważne tego, co nazwano „kontekstem odkrywania”. Po wtóre — przyjęcie opinii, iż zakwestionowanie dawnych paradygmatów nie eliminuje ich bezwzględnie, lecz prowadzi do wieloparadygmatyczności lub rekurencyjności modeli naukowych.

Nader istotna dla humanistyki jest kompromisowość tej teorii: nie odzegnując się od kumulatywno-eliminacyjnego modelu, nie przechodzi Kuhn na stanowisko historycznego psychosocjologizmu nauki i nie traktuje jej jako zapełniającego się archiwum paradygmatów⁶.

⁴ Zob. E. Nagel, *Struktura nauki. Zagadnienia logiki wyjaśnień naukowych*, przekł. zbior, Warszawa 1970, s. 428 – 429.

⁵ Zob. K. Popper, *Socjologia wiedzy*, przekł. A. Chmielecki, w zbiorze: *Problemy socjologii wiedzy*, Warszawa 1985.

⁶ Zob. T.S. Kuhn, *Logika odkrycia naukowego czy psychologia badań*, w: *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*, przekł. i posłowie S. Amsterdamski, Warszawa 1985. Na temat zastosowania teorii Kuhna do badań literackich zob. H. Göttner, J. Jacobs, *Der logische Bau von Literaturtheorien*, München 1978.

Na tym tle, jak konstatuje Stefan Amsterdamski — teoria Kuhna jest metodologią nauk *sensu stricto*, stosunkowo bliską procesom rozwojowym humanistyki, a także jej istocie, do której miałyby należeć wieloparadygmatyczność⁷. Twierdzenie owo to już nie teza o „anormalnych” przemianach paradygmatów nauki w momentach jej kryzysu, ale przeświadczenie, że jeśli poszczególne lektury tekstu uważać za odpowiedniki naukowych obserwacji, a uogólnienia czy określenia istoty gatunku lub prądu — za teorię, to poszczególnym lekturom odpowiadać mogą różne teorie, przy czym nie zachodzi poznawcza konieczność dokonywania wyboru między nimi. Istotnym humanistycznym akcentem teorii Kuhna jest więc przeświadczenie, iż tzw. zmiany paradygmatu, takie np. jak przekształcenie teorii baroku z tezy o degeneracji renesansu na twierdzenie o formowaniu się barokowej specyficzności, nie muszą być definitywne i nieodwołalne i nie muszą też pojawiać się na tle myślenia czysto teoretycznego, lecz w wyniku bodźców zewnętrznych — w tym wypadku pod wpływem przemian w samej współczesnej badaczom, dwudziestowiecznej sztuce. Tak interpretowana koncepcja metodologii nauk każe brać pod uwagę nie tylko myślenie teoretyczne, ale i „kontekst odkrywania” w sensie ogólnego kontekstu kulturowego, w który wpisana jest działalność badacza czy interpretatora.

4. Tezy metodologii nauki w jej zhumanizowanej wersji wykraczają poza metodologię nauk ścisłych. Jedną z nich stanowi istotna zasada hermeneutyki, zgodnie z którą cechą wszelkiej hipotezy interpretacyjnej jest wyraźna określoność (czasowa, ontologiczna) podmiotu interpretacji i jego usytuowania, a więc tego, co przyrodnik nazwie „kontekstem odkrywania”, a co hermeneuta uzna za osadzenie w historii i niemożność oderwania się od tego, co już zostało powiedziane. Ponieważ zaś w humanistyce zachodzi, zgodnie ze znaną formułą Hegla, „tożsamość przedmiotu i podmiotu myśli”, sytuacja interpretacyjna sprowadza się tu do „ruchu refleksji nad samym sobą”. Ten element wzajemnego ruchu przedmiotu i podmiotu zdaje się odróżniać doświadczenie humanistyczne od przyrodniczego — odnoszące się z zasady do przedmiotów niezależnych od interpretatora⁸. Druga możliwość szerokiego poj-

⁷ Zob. S. Amsterdamski, *Posłowie do: T.S. Kuhn, op. cit.*, s. 512—513.

⁸ Zob. E. Kobylińska, *Hermeneutyczne ujęcie kultury jako kumulacji*, w: *O kulturze i jej zadaniu. Studia z filozofii kultury*, red. K. Zamiara, Warszawa 1985, s. 221—224.

mowania „kontekstu odkrycia” polega na rozumieniu go jako języka nauki. Chodziłoby tu o — występującą w różnych odcieniach — tezę generalną, mówiącą, iż język nauki nie jest neutralny i jakby gotowy, lecz celowo budowany dla użyczenia sensu rzeczywistości badanej lub jej ukształtowaniu. Teza ta, o genealogii przede wszystkim konwencjonalistycznej, jest, jak się wydaje, analogiczna do wytworzonej na innym gruncie tezy strukturalistycznej, głoszącej systemowe uformowanie języka jako uniwersum podbudowującego wszelkie odmiany sztuki. To konwencjonalnie ustanowione uniwersum, z jednej strony — konstytuuje sztukę, z drugiej — pozwala ją interpretować.

Koncepcja „kontekstu odkrywania” może być zatem traktowana jako konstrukt pojęciowy obejmujący zarówno sytuację interpretatora (istotną dla hermeneuty), jak i system językowy budujący świat dostępny dla strukturalisty. Warto było zwrócić na to uwagę, by ułatwić zamierzoną tu konfrontację terenów tak odległych, jak metodologia nauk ścisłych i dekonstrukcjonizm poprzez wskazanie na te cechy hermeneutyki i strukturalizmu, które nadają im piętno ogniw pośrednich pomiędzy przeciwieństwami.

5. Chcąc dokonać konfrontacji metodologii nauk ścisłych i płynących z niej implikacji z bardzo ogólnikowo i wybiórczo traktowanymi postulatami dekonstrukcjonizmu, postaramy się sformułować kilka podstawowych pytań, które stanowią punkt wyjścia kontrowersji i posłużmy się formą swoistego dialogu „naukowca” z dekonstrukcjonistą traktowanym tu jako „nie-naukowiec”⁹. Zasadą, którą przyjmiemy budując taki dialog, będzie podsuwanie „naukowcowi” pytań „zdroworozsądkowych”, a zarazem takich, jakie mogą powstać na tle najogólniej rozumianej metodologii nauk ścisłych.

Naukowiec: Jak mógłbyś określić stosunek dekonstrukcjonizmu do badań naukowych rozumianych jako pojęciowe opanowanie przedmiotów, dociekanie ich istoty, formułowanie praw?

Dekonstrukcjonista: Dekonstrukcjonizm kwestionuje aparat pojęciowy jako wynikający z metafizycznych w swej genealogii układów

⁹ Szkic niniejszy nie ma celów informacyjnych, toteż co do charakterystyki dekonstrukcjonizmu odsyłam przede wszystkim do ujęć ogólnych polskich: R. Nycza, A. Burzyńskiej, T. Sławka oraz do anglosaskich opracowań syntetyzujących — zwłaszcza J. Cullera i V. B. Leitcha.

podstawowych opozycji. Neguje więc wszelką interpretację wyjaśniającą czy ustalającą sensy lub dokonującą przekładu albo parafrazy. Z drugiej strony, odrzuca zasadę całościowości i ograniczoności interpretowanych tekstów, co czyni nieuprawnioną interpretację „sensotwórczą” — nawet gdyby była teoretycznie możliwa. Wstrzymuje się też od budowania teorii literatury przynoszącej jednoznaczne i nierelatywne rozstrzygnięcia ogólnych pytań, jakkolwiek uprawia swobodną twórczość teoretyczną, zwłaszcza jeśli chodzi o rozwijanie koncepcji metodologicznych interpretacji¹⁰.

N: Co zatem jest celem dekonstrukcjonizmu, jeśli rezygnuje on z podstawowych zadań nauki? W jakim sensie można tu mówić o programie naukowym?

D: Niepodobna powiedzieć, że posiadamy program poznawania literatury, ponieważ pojęcie „literackości” wiąże się nie tylko z wieloznacznością, ale z niepodatnością na właściwe odczytanie: na zasadzie nieustannego *misreading*. Za cel naszych poczynań — zresztą paradoksalny, gdyż niemożliwy do realizacji — uważałbym dotarcie do tego, co niepowtarzalne (a przeto nieopisywalne), a zarazem nieskończenie różnorodne. Nie interesuje nas sens, którego się wyrzekamy na rzecz bezsensu (*emptiness*), a równocześnie dotarcia do tożsamości. Ale tym, co możemy realizować, respektując niby hermeneuci tajemnicę sensu, jest interpretacyjny „taniec” wokół nieosiągalnego centrum¹¹. Ten typ działalności nie jest z natury rzeczy zintegrowany i niepodobna go wpisać w ustalony program naukowy.

N: Powstaje jednak problem języka stosownego do prezentacji tego typu doświadczeń.

D: Nasza refleksja nie jest wypowiedzana w języku gotowym, przychodzącym od zewnątrz, lecz w języku, który jest fundamentem zarówno myślenia, jak i bycia, przy czym nie jest to język nauki, ani skodyfikowanego systemu artystycznego, lecz język zastany, wynikający z „zadomowienia” — mówiąc stylem Heideggera — a więc zarazem z naszego myślenia, jak i z bycia. Stąd nasza interpretacja tkwi w języku naturalnym, przednaukowym czy przedpojęciowym¹².

¹⁰ Na temat pojęcia teorii literatury zob.: I.J.A. Mooij, *Nature and Function of Literary Theories*, „Poetics today” 1979, nr 1—2. O sytuacji teorii literatury w kręgu dekonstrukcjonizmu piszą m.in.: S.H. Olson, *The End of Literary Theory*, Cambridge 1987; S. Fish, *Consequences*, „Critical Inquiry” 1985, vol. 11, nr 3.

¹¹ Zob. A. Burzyńska, *Dekonstrukcja jako krytyka interpretacji*, „Ruch Literacki” 1985, nr 5—6, s. 390.

¹² Na temat tego typu opinii — zob. M. Merleau-Ponty, *Pole fenomenologiczne*, przekł. J. Migasiński, w: *Fenomenologia percepcji* (fragmenty), Warszawa 1988, s. 49—51.

N: Mówisz o literaturze, posiadasz zatem jakieś pojęcie „literackości”, mimo awersji do myślenia pojęciowego.

D: Traktujemy literaturę nie substancjalnie, lecz relatywnie wobec zabiegów dokonywanych na niej, utrzymując, iż właściwością jej jest generowanie fałszywych odczytań¹³. Jej definicyjne określenie wiodłoby do języka jako systemu różnic. Używamy natomiast pojęcia nieograniczonego tekstu, w którym — a nie w języku — zanurzone są dzieła literackie.

N: Padły słowa: nieskończoność, nieopisywalność. Jeśli twój cel jest tak oto odległy i właściwie nieosiągalny, to cóż możesz powiedzieć o istotnym dla nauki problemie dystansu badawczego? Czy dekonstrukcjonista znajduje się wobec tekstu na zewnętrznej, obserwacyjnej pozycji?

D: Z różnych względów pojęcie, które mi podsuwasz, należy odrzucić. Interpretator nigdy nie jest zewnętrzny, na sposób kartezjański, wobec swego obiektu. Jest on osadzony wspólnie z tekstem w określonej przestrzeni historycznej. Przemawia jakby z wewnątrz tekstu¹⁴. Tu zresztą zbliżam się może nazbyt do problemów hermeneutyki. Doktryny, z którą wiele nas łączy, a sprecyzowanie różnic dzielących nas od hermeneutów zaprowadziłoby nas zbyt daleko od istoty naszej konfrontacji.

N: Jeśli wykluczasz dystans badawczego obiektywizmu oraz charakter „meta” sądów interpretacyjnych, to co można by sądzić o aktywnym — w sensie nie tylko teoretycznym — charakterze twoich czynności?

D: Jest mi zupełnie obcy pomysł krytyki „obiektywnej”, odcinającej się od aktywności twórczej. Krytyka jest równie retoryczna jak literatura, jest historią o historii¹⁵, jest równie narracyjna i nieobiektywna jak historia, która jest przecież narracją. Krytyk tworzy przedmiot swych zabiegów, nie lękając się, jak wy, naukowcy, deformującego wpływu swych operacji badawczych i włączając swe wytwory do wielkiego tekstu literackości. Tak więc urojeniem są mniemania o niepoetyckości (rozumiejąc poezję w sensie greckiej *poiesis*) wypowiedzi filozoficznych lub krytycznych, równie jak o niedyskursywności poezji.

N: Skoro mówisz o twórczej aktywności, musisz mieć zdanie na temat rozwoju czy postępu w interpretacji.

¹³ Zob. Leitch, op. cit., s. 19.

¹⁴ Zob. T. Sławek. *Via femina. Dekonstrukcja jako styl krytyki*, w: *Interpretacje i style krytyki*. Katowice 1988, s. 149.

¹⁵ Zob. P. de Man. *Allegories of Reading*, New Haven 1979, s. 19; Leitch, op. cit., s. 188.

D: Pojęcie postępu jest dla mnie o tyle tylko zasadne, że każda interpretacja dekonstruuująca rodzi dalszą. Trudno zatem tu mówić o stagnacji. Żadna interpretacja tekstu nie jest jednak niezależna od „archiwum” interpretacji, w które się włącza. Wykładnia utworu zanurza się w obszarze intertekstualności, w który utwór ów został wprowadzony, wchodząc w ten sposób do „archiwum” tradycji. O postępie interpretacji trudno też mówić, jako że kolejne odczytania tekstu stanowią nie tylko wyniki uwieloznaczających działań interpretatorów, ale są też z zasady wszystkie mylne, co można rozumieć zarówno tak, że jest wiele odczytań równouprawnionych, jak i tak, że wszystkie zbliżają się mniej lub więcej asymptotycznie do poprawności.

N: Odpowiedź ta nasuwa mi podejrzenie, że wielokrotne powtarzanie operacji zwanych dekonstrukcją, prowadzi w końcu do ustalenia dekonstruktywistycznego algorytmu, że zatem występuje tu stabilizacja różnorodności lub dogmatyzacja pluralizmu.

D: Można niewątpliwie mówić o pewnych tendencjach dekonstruktywistycznych idących w kierunku rygorystyki metodologicznej, prowadzącego — paradoksalnie — do odkrywania bezsensu. Z drugiej jednak strony postuluje się często pluralizm działań interpretacyjnych stawiając go wyżej niż zasadę „panowania nad dziełem”.¹⁶

N: Niezależnie od tej alternatywy zapytać by należało o sposób rozumienia osiąganego w waszych operacjach prawdziwości.

D: Chcąc ci odpowiedzieć, nie jestem w stanie obejść się bez pojęcia dyseminacji znaczeniowej jako naturalnej wieloznaczności tekstu wynikającej z różnorodności jego kontekstualnych relacji w różny sposób i w różnych miejscach się aktualizujących. Istotne jest przy tym odróżnienie planowej, uchwytniej i jakby przeliczalnej polisemii od autonomicznej, niemożliwej do ograniczenia i czysto tekstualnej dyseminacji. Prawda w tekście o tak rozumianej semiotyce musi się niewątpliwie sprowadzać do pojęcia dyseminacji.

6. Ten imaginacyjny dialog teoretyczny o tyle nie jest sztucznym konstruktem, że reprezentant nauki *sensu stricto* miałyby płynące z jego własnej profesji powody do zadania wszystkich niemal występujących tu pytań. Indagowałby dekonstrukcjonistę

¹⁶ Zob. J. Hillis Miller, *The Critic as Host*, w: *Deconstruction and Criticism*, Ed. H. Bloom. New York 1979, s. 252.

o naukowość jego działań, o dystans badacza, o tryb rozwoju czy postępu w jego dziedzinie, o pojęcie prawdziwości jej sądów. Jeśli by był wyznawcą poglądów Kuhna, interesowałby się niewątpliwie tym, co nazwano tu formami aktywności pozateoretycznej interpretatora. Jedyne pytanie o istotny przedmiot zainteresowań dekonstrukcjonisty padłoby raczej w trybie odruchowej reakcji na odpowiedź dotyczącą problemu naukowości. Wydaje się też pewne, że większość reakcji dekonstrukcjonisty zdziwiłaby naukowca, a wiele elementów odpowiedzi napotkałoby na pustkę interpretacyjną. Dialog tu przedstawiony albo musiałby się ograniczać do wymiany pytań i odpowiedzi, albo prowadziłby do nader skomplikowanych i mało efektywnych wyjaśnień, zwłaszcza ze strony dekonstrukcjonisty.

W jakim zatem celu po zaprezentowaniu idealnego modelu metodologii naukowej, związanego z linearnym trybem rozwoju nauki, zająłem się dialogowym zestawieniem stanowisk nie tylko odmiennych, ale nie nadających się właściwie do merytorycznej konfrontacji, która nie jest możliwa wobec zupełnie odmiennych podstawowych przesłanek filozoficznych. Do przesłanek tych nie sięgałem w sposób zbyt szczegółowy, a dialog zaprezentowałem dlatego, iż, jak sądzę, postawa dekonstrukcjonisty w jej zredukowanej i — trzeba przyznać — w pewnej mierze nieautentycznej formie — nadaje się do zbudowania zupełnie odmiennego modelu relacji literatury, badań literackich i krytyki niż schemat metodologii naukowej oparty na zasadzie rozwoju linearnego. Schemat ten odpowiada bowiem jedynie zasygnalizowanej na wstępie sytuacji zespołu badawczego, działalności i wytworów naukowych typowych dla tradycyjnego stylu pracy literaturoznawczej. Prawda wyników prezentowanych w tego typu publikacjach traktowana była w sposób klasyczny i z całą powagą. Korygowanie badawczych rezultatów stanowiące rezultat rozwoju nauki, wynikać miało z istotnych przyczyn i przebiegać w myśl ogólnych zasad metodologii nauk. Zaznaczyć przy tym trzeba, że jakkolwiek mówić można o pozytywistycznej genealogii tego typu sytuacji badawczych, wykazują one ciągłą aktualność i zasługują na miano trwałego dorobku działań literaturoznawczych. Modyfikacje proponowane przez Kuhna wnieść mogły zapewne wiele nowego w zakresie ujawniania faktycznych form aktywności humanisty — a więc jego pozateoretycznych uwarunkowań i tendencji do dokonywania radykalnych przebudowań dyscypliny. Nie mogły one jednak naruszać ani zasady wypełniania programów badawczych

uznawanych za obligatoryjne, ani dyrektyw głoszenia tez uznanych za prawdziwe i sprawdzone.

7. Jak w tym kontekście rysuje się ów odmienny model zespołu tekstów i działań, którego naszkicowanie zdaje się postulować aktualna sytuacja „wszelkiej literackości”, a którego ekstremalną realizację skłonny jestem widzieć, jak już wzmiankowałem, w tezach i poczynaniach dekonstrukcjonizmu? W takich np. jego właściwościach, jak brak wyraźnego, zarysowanego programowo obszaru przeznaczonego do wypełnienia działalnością badawczą, brak zasady regulującej całokształt przebiegu tej działalności, jak wyrazisty antyintelektualizm i tendencja do „homogenizacji” różnych terenów działalności typu literackiego. Taki model postępowania badawczego można by zapewne potraktować jako wyjściowy dla usytuowania opisanej poprzednio klasycznej i tradycyjnej drogi badawczej. Byłoby to zatem odwrócenie zwyczajnego trybu postępowania, przy którym sytuacja tradycyjna znajdowała się niejako w centrum. W obecnym ujęciu zajmie ona jakby pozycję graniczną, stanie się przypadkiem szczegółowym układu ogólniejszego, dotyczącego zresztą nie tylko operacji literacko-badawczych. Ten układ generalny objąć winien zarówno wszelkie teksty związane z literaturą (twórcze, krytyczne, badawcze), a także role twórców, krytyków, badaczy, czytelników oraz funkcje tworzenia, dystrybucji, recepcji, literackiej kontynuacji. Terminy, jakie byłyby stosowne dla nazwania tego układu, wzmiankowane już poprzednio, to np. „system społeczny literackości” lub bardziej metaforycznie i zręczniejsze — „świat literackości”¹⁷. Postarajmy się zwięźle wyznaczyć cechy takiego konstruktów pojęciowego.

1. „System literackości” odznacza się otwartością, która odnosi się do typu działań i wykonywanych zadań w nim występujących. Byłyby to bowiem nie tylko działania realizujące określone plany i programy — poznawcze, ale też i literackie *sensu stricto* — lecz również działania całkowicie nieinstrumentalne, niecelowe, nie wypełniające żadnej założonej przestrzeni kulturowej, w sensie zarówno

¹⁷ Pojęcie „systemu literatury” proponowane tutaj wiąże się z koncepcjami zawartymi w następujących pracach: S.J. Schmidt, *Fictionality in Literary and non — Literary Discourse*, „Poetics” 1980, nr 5—6; I.J. A. Mooij, *Theory and Observation*, tamże; S. J. Schmidt, *O pisaniu historii literatury. Kilka uwag ze stanowiska konstruktywistycznego*, przekł. M. B. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 3.

stosowania się do określonych konwencji literackich, jak i do określonych metodologii naukowych. Wskazać tu można z jednej strony na teksty z pogranicza literatury, z drugiej na rezultaty różnego typu „przerostów” teoretyzowania, wybujałej innowacyjności, które, mimo wszystko, w projektowanym tu świecie stanowią zjawiska naturalne. W radykalnej wersji „system literackości” obywałby się bez jakiegokolwiek programu oraz bez odróżniania celów i środków.

2. Podmioty działające w tym systemie nie mogłyby być określane jako twórca, krytyk, badacz, czytelnik. Zespół tych podmiotów nie jest tu bowiem charakteryzowany na sposób substancjalny, lecz jako zespół ról — co jest ujęciem funkcjonalnym — przy czym, role te mogłyby być podejmowane przemiennie: bycie autorem, krytykiem, czytelnikiem, badaczem mogłoby być kolejno czy równocześnie aktualizowane przez te same osoby. Niezależnie wszakże od pełnionej właśnie roli uczestnicy „systemu literackości” musieliby być obdarzeni pewnymi kwalifikacjami budującymi kulturę literacką, tymi choćby, które proponuje Sławiński: wiedzą, gustem, kompetencją¹⁸.

3. Niepodobna w „świecie literackości” przyjąć zasady izolacji wobec przedmiotu wypowiedzi i obiektywizmu podmiotu wypowiadającego się. Parafrazując formułę Raymonda Arona — człowiek mówi sobą o historii, a o sobie — historią¹⁹. Podobne relacje zachodzą między elementami tekstu literackiego: każdy mówi o każdym, bez istotnej hierarchizacji i zróżnicowania funkcjonalnego. Dla wszelkich bowiem operacji z zakresu refleksji o literaturze to jest charakterystyczne, że wiąże je z ich przedmiotem intertekstualna jedność. Teza obiektywnej wiedzy „od zewnątrz” — realizowana w tradycyjnym modelu badawczym — jest jedynie asymptotyczna wobec sytuacji rzeczywistej.

4. Istnieje wiele argumentów przemawiających za traktowaniem poezji, krytyki, badań literackich jako uniwersum, w którym niepodobna wytyczać granic substancjalnych, akceptując jedynie różnorodność hierarchii funkcjonalnych. Oznaczałoby to współistnienie w każdej wypowiedzi różnych (poetyckich, krytycznych, historycznych) funkcji, przy możliwości dominacji jednej z nich. Historycznie biorąc, rzecz się ma tak, że teksty w pewnym okresie naukowe czy krytyczne, stawały się potem poetyckimi,

¹⁸ Zob. J. Sławiński, *Socjologia literatury i poetyka historyczna*, w: *Dzielo, język, tradycja*, Warszawa 1974, s. 65—67.

¹⁹ Zob. R. Aron, *Introduction à la philosophie de l'histoire*, Paris 1981, s. 12.

a poetyckie nabywały waloru naukowego. W rozumieniu geneologicznym zaś, w odniesieniu do poezji, mówić można o funkcjach krytycznych, biorąc pod uwagę jej usytuowanie intertekstualne, które zapewnia pełnienie tych funkcji w sposób jednopłaszczyznowy, i horyzontalny, z drugiej zaś strony — uwzględniając jej składniki autotematyczne stanowiące formę krytyki wertykalnej. Ponadto nie należy pomijać zjawiska „dyskursywizacji” poezji, które jedynie sztucznie można eliminować. W odniesieniu do krytyki wiele powiedziano (J. Sławiński, J. Prokop, nie mówiąc o kodyfikatorach dekonstrukcjonizmu) o jej twórczo-literackich funkcjach, przy czym owa „twórczość” uprawiana jest bez obaw o zniekształcenie osiągniętych wyników „badawczych”, obaw typowych dla nauk ścisłych. Twórcza funkcja krytyki realizowana bywa rozmaicie: przez jej retoryczność, przez pełnienie zadań projektotwórczych, przez odsłanianie literackich dróg alternatywnych, a także przez przekorne utrudnianie odbioru drogą eksponowania indywidualistycznej postawy krytyka. Od czasu Barthes’a wszystkie te proste konstatacje nabrały pewnego zabarwienia filozoficznego. Oto powiedzieć można — upraszczając — że mówienie o jakiegokolwiek wielopoziomowości tekstu, o jakiegokolwiek wypowiedzi „meta” nie jest słuszne, gdyż każdy uczestnik „systemu literackości”, pisząc lub czytając, włącza się jednocześnie w uniwersalny i otwarty tekst literacki na prawach relacji intertekstualnych produkujących nieskończoną grę znaczeń. Założenie uniwersalnego, wielogatunkowego i wielofunkcyjnego tekstu jako nieskończonego „horyzontu kultury” zastępuje w „świecie literackości” pojęcie „literatury” i odsuwa na plan dalszy koncepcję systemu językowego jako fundamentu dzieł literackich²⁰. Nie znaczy to jednak, że mówiąc o relacjach intertekstualnych w ramach „horyzontu kultury” pojmować należy owe relacje wąsko, jako odniesienia tekstu do tekstu, a pomijając odniesienia międzysystemowe.

5. W „świecie literackości” mieszczą się wszelkie formy interpretacji — poczynając od najbardziej „usensowniających” i parafrazujących dzieło, poprzez poszukiwania jego kształtu indywidualnego, aż po dekonstruktywistyczne zainteresowanie tym, co stawia największy

²⁰ Zob. R. Barthes: *The Death of the Author*, w: *Image, Music, Text*, London 1977; *De l'oeuvre au texte*, „Revue d'esthétique” 1971, z. 3; *S/Z*, Paris 1970, s. 11—28.

opór próbom integracji i pojęciowego opanowania²¹. Stosownie do typu interpretacji, język jej waha się pomiędzy zewnętrżnością wobec dzieła a płynącą z jego wnętrza immanencją — niezbędną tam, gdzie chodzi o pozaintelektualny kontakt z jego osobliwością.

6. Z twierdzeniem, które nazwać by można hipotezą jednorodności stopnia semantycznego wypowiedzi zawartych w „świecie literackości” wiąże się ściśle kwestia diachronii tego świata. Nie może być ona potraktowana, rzecz jasna, na zasadzie ewolucji linearnej samej literatury, ani wiedzy o literaturze. Niezbędne jest tu bowiem uwzględnienie tezy o ingerencji czynników pozateoretycznych (tzw. kontekstu odkrywania) i o zmianach paradygmatów. Każdorazowy stan nauki o literaturze stanowiłby — inaczej niż w naukach *sensu stricto* — zespół twierdzeń aktualnych pomnożony o zdania poznawczo martwe, ale stanowiące muzeum nauki czy jej tradycję, elementy niezbywalne, jako że bądź odsłaniają genealogię zdań aktualnych, bądź są niezbędne dla ich rozumienia. Takie chwilowe czy okresowe stany ulegają w rozwoju nauki o literaturze nieustannym diachronicznym modyfikacjom, w inny zresztą sposób niż dzieje się to w naukach ścisłych. Tu jednak przypomnieć trzeba, że założeniem najczęściej przyjmowanym jest wtórność nauki o literaturze wobec tekstów literackich, choć mówi się też o „rzutowaniu diachronii na synchronię” i synchronizacji odmiennych struktur. Należałoby zatem jako procesualność „systemu literackości” przyjąć równoległe i wzajemnie uzależnione rozwijanie się dwu skomplikowanych układów, posiadających różną strukturę. Istotą wszakże reprezentowanego tu poglądu jest odrzucenie zarówno koncepcji dwu odmiennych i równoległych układów, z których jeden odnosi się do drugiego, jak i tezy o linearności rozwijania się tych układów, którą pojmować by można na kształt znanego Husserlowskiego schematu rozwijania się świadomości czasu. A koncepcje te dlatego winny być zaniechane, że przyjęliśmy zasadę istnienia uniwersum mieszczącego ogół „literackości” i odrzuciliśmy podstawową wtórność jednych wypowiedzi wobec innych. Założenie takie implikuje więc raczej przyjęcie nie teorii „podwójnej linearności”, lecz tezę o skomplikowanej i wciąż rozrastającej się sieci intertekstualnej, którą tworzą różnego typu wypowiedzi „świata literackości”. Sieć taka rozwijać się może wokół jakiegoś doniosłego tekstu (arcydzieła)

²¹ Zob. T. Sławek, op. cit., s. 145—146.

i zawierać wypowiedzi, w których dominują różne funkcje. Funkcje te mogłyby przy tym ulegać zmianom w toku rozrastania się sieci. Wobec zjawiska rozrostu (systemu literackości) używać by należało nie tyle kategorii „procesów linearnych”, co kategorii „pączkowania”, czyli chaotycznej, wielokierunkowej i wielokształtnej proliferacji. Trzeba posłużyć się analogią biologiczną: uznać „system literackości” za otwarty w sensie zdolności do samoorganizacji i samoodnawiania się²². Dekonstrukcjonści chętnie mówią o nieskończoności dekonstrukcji produkującej coraz to nowe *misreadings*, co przypomina wymienianą w nauce francuskiej zasadę twórczości budującej *mise en abyme*²³.

8. Konstruktor nazwany „światem literackości”, jest antytezą świata, którego elementy byłyby wyrażenie określone i rozgraniczone co do substancji, funkcji i praw rozwoju. Wszystko tu jest płynne i relatywne. Personalni bohaterowie tego świata nie są substancjalnie określone — pełnić mogą jedynie pewne role i to w sposób wymierny. Relatywny jest status podmiotowości i przedmiotowości. Relatywny charakter wszystkich elementów generalnego tekstu i ich semantycznej hierarchii. W miejsce dominacji poszukiwania znaczeń i uogólnień może tu występować zainteresowanie jednorazowością i bezsensu. Na miejsce praw linearnego rozwoju pojawia się zasada sieciowej proliferacji. Zachwiane jest pojęcie programu, celu i służących mu narzędzi. A pojęcie prawdziwości na ogół dalekie jest od klasycznego.

Przypomnieć wypada, że założyliśmy, iż opisana struktura „świata literackości” stanowić ma model maksymalnie ogólny. Zmienne tak jednak mogą być konkretyzowane, że „świat literackości” stanie się modelem tradycyjnego systemu działań naukowych. Nastąpi to wtedy, jeśli np. poszukiwanie sensu uznamy za graniczną formę pozostawania w sferze nonsensu i przypadkowości, rozdzielanie tekstu i jego interpretacji — za krańcowe zjawisko w ramach

²² O systemach otwartych (nieentropijnych) mówię w oparciu o prac: L. von Bertalanffy, *Ogólna teoria systemów*, przekł. E. Woydyłło-Woźniak, Warszawa 1984, s. 69—70. Biologiczną analogię określającą „system literatury” jako samotworzący się (autopojetyczny) znajdujemy w pracy G. Rusch, *The Theory of History, Literary History and Historiography*, „Poetics” 1985, z. 3—4. Problem samoorganizacji systemów otwartych szeroko omawia: F. Capra, *Punkt zwrotny. Nauka, społeczeństwo, nowa kultura*, przekł. E. Woydyłło, przedm. A. Wyka, Warszawa 1987, s. 363—417.

²³ Zob. L. Dällenbach, *Le Récit spéculaire. Essais sur la mise en abyme*, Paris 1977.

generalnej tekstualności, a systematyczny proces postępu naukowego w dziedzinie interpretacji — za optymalizację ciągłego powtarzania odczytań błędnych. Takie ustawienie modelu działalności naukowej w granicach „świata literackości” stanowi, zgodnie z uprzednią wzmianką, odwrócenie konwencjonalnego spojrzenia na opisywaną sytuację. Zachodzi tu, jak się zdaje, analogia względem postawy wobec literatury postmodernistycznej, jaką zajął był dekonstrukcjonizm. Literatura ta manifestowała jakby swą niedostępność dla interpretacji²⁴, dekonstrukcjonizm natomiast oswoił tę (i wszelką inną) niedostępność, nadając jej cechę oczywistości i czyniąc ją punktem wyjściowym swej metodologii. Podobnie w rozważaniach tu przedstawionych: „świat literackości” tak został zaprojektowany, że najistotniejszym bodaj jego rysem stały się właściwości wymykające się opisowi: płynność, relatywność, niecelowość. Zasady kompletności, poddawania obligatoryjnym interpretacjom, uporządkowaniom i hierarchizacjom oraz postulaty tworzenia społecznie ważnych kanonów literatury — zostały wpisane w sytuację ogólną, nadrzędną, wolną od tego typu rygorów.

Nasuwa się tu w sposób dość oczywisty pomysł przypisywania „światu literackości” piętna ludyczności. Rzeczywiście, jak to wynika ze znanych analiz Johana Huizingi, na różnych terenach „świata literackości” przejawia swą działalność *homo ludens*. Tu wszakże są ważne nie tyle szczegóły: ludyczność fikcji literackiej czy wiele poczynań badaczy literatury, takich np. „jak pełne nieraz żartobliwości (*playfulness*) interpretacje dekonstrukcjonistów²⁵. Istotniejsza jest okoliczność, że wstępując w „świat literackości”, wkraczamy, generalnie rzecz biorąc, w „krąg zabawy”²⁶, w którego centrum panuje atmosfera daleka od powagi, aura ludyczności zanikająca wtedy dopiero, gdy przybliżymy się ku surowym w swej naukowości terenom pogranicznym owego świata. Mimo takich ograniczeń — mówienie o „świecie literackości” jako o obszarze wielkiej, choć bardzo skomplikowanej i niepokojącej zabawy — oto perspektywa, której trudno się oprzeć.

²⁴ Zob. G. Graff, *Mit przelomu antymodernistycznego*, przeł. G. Cendrowska, w: *Nowa proza amerykańska. Szkice krytyczne*, opr. Z. Lewicki, Warszawa 1983.

²⁵ Zob. E. Goodheard, op. cit. s. 172.

²⁶ Zob. H. G. Gadamer, *Wahrheit und Methode*, Tübingen 1960, s. 102.